

OSTATNIA EPIDEMIA CHOLERY W MIKSTACIE

(Na podstawie akt stanu cywilnego parafii w Mikstacie w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu)

Dokończenie ze str. 1.

Ojca dziecka niestety nie chciano ujawnić. Przewodniczący Szumiński ze sławetną mieszkanką Franciszką - żoną szynkarza i radnego Piotra Domańskiego wystąpili w roli chrzestnych. Nocą powłokę mikstackiej fary rozświetliło parę świec, a że następnego dnia - 14 lutego - poświęcony w kalendarzu był św. Walentemu, to i dziecku nadano imię Walenty. Dokonując obrzędu tego chrztu, ks. Klajnert nie przypuszczał nawet, że za półtora roku los znów go zetknie z Konstancją i jej synkiem. Ale w zgola innych okolicznościach.

Do Mikstatu docierały od jakiegoś już czasu niepokojące wieści o szerzącej się w Europie cholery. I mimo że na słynne jarmarki ściągaly tu rzesze kupców, to jednak choroba szczęśliwie omijała miasto. Do czasu. A była to środa 14 lipca. Do drzwi probostwa zapukala tym razem matka Konstancji Sembereckiej. Przyszła zgłosić zgon córki. Ksiądz Klajnert, choć nie był lekarzem, to na podstawie opowiadania matki określił od razu przyczynę zgonu Konstancji. Tak, to były bez wątpienia objawy cholery. Ale miał nadzieję, że to tylko pojedynczy przypadek. I gdy po tygodniu zgłoszono jeszcze zgon małego synka zmarłej Konstancji, Walentego - w rubryce „przyczyna zgonu” wpisał „biegunka”, tak by nie wywoływać niepotrzebnej paniki. Ale to co najgorsze już było nieuniknione. W piątek 23 lipca w księdze zgonów proboszcz musiał wpisać 3 zgony z powodu cholery, w tym zgon małżonków Jezierskich. Byli w sile wieku, bo Brygida miała 36 lat, a jej mąż Feliks lat 40. On był stróżem miejskim. Znali go wszyscy w mieście. Ile to razy jako

strażnik musiał uspokajać na rynku skorych do bitki młodzieńców lub uciszać w karczmach, nie tylko w dni targowe, co bardziej krzykliwych mieszczan. Objawy choroby Jezierskich były zbyt oczywiste, by można było ukrywać przyczynę zgonu.

Po sześciu dniach w Mikstacie zaczęło brakować trumien, bo zmarło już trzynaście osób. A cały czas przybywało nowych zachorowań, bo zaczął umierać ks. Klajnert. Z podjął z wpisami zgonów. Księga metrykalna zupełnie straciła swoją chronologię. Wpisów zgonów z soboty 7 sierpnia dokonywano po wpisach zgonów poniedziałkowych z 9 sierpnia. Najlepiej świadczy to o skali tragedii. Umierały całe rodziny. Przykładowo w piątek 6 sierpnia Małgorzata Fabrowska zgłosiła zgon swojego 1,5-letniego syna Antosia, a w poniedziałek 9 sierpnia zgon swojego 35-letniego męża Feliksa i 5-letniego syna Józka. Bywało, że jednego dnia zgłaszano po osiem zgonów. Doszło do tego, że zgłoszeń zgonów musiał dokonywać magistrat, bo nie było już krewnych i bliskich. Zgon 50-letniego Antoniego Góreckiego zgłosił kościelny Walenty Gretkiewicz, a po 12 dniach sam już nie żył, złożony chorobą. Zgon miejscowego żandarma z kolei musiał zgłosić po pochowaniu zwłok odpowiad, bo ks. Klajnert nie był w stanie odpowiedzieć tylumi ceremonii pogrzebowych. W wigilię odpustu św. Rocha zmarło pięć osób, a w sam odpust - dwie. Jakże inaczej, ponad 160 lat temu brzmiały słowa pieśni: „...od morowego powietrza prosimy, niech nie zginiemy”.

Po odpuscie, 18 sierpnia odnotowano jeszcze sześć zgonów jednego dnia, ale epidemia jakby „odpuszczała”.

Do końca sierpnia, dziennie umierały „zaledwie” dwie lub trzy osoby. 31 sierpnia zapisano ostatni zgon z powodu cholery 62-letniego Józefa Mrowińskiego. Choć jeszcze we wrześniu jako przyczynę zgonu w ośmiu przypadkach wpisano „biegunkę”, która jest jednym z podstawowych objawów cholery, to wydaje się, że epidemia ustąpiła (pierwszy „pocholeryczny” zapis dokonany przez ks. Klajnera w księdze zgonów dotyczy śmierci 11-miesięcznego Stasia Witkowskiego z Komorowa, gdzie jako przyczynę zgonu wpisano: „świnia pogryzła i twarz wyjadła”).

W krótkim okresie od 14 lipca do 31 sierpnia 1852 r. epidemia cholery pochłonięła w mieście 100 osób - nie licząc tych, którym jako przyczynę zgonu wpisano biegunkę. Życie miasta wyróciło się do góry nogami. Statystyka zgonów świadczy bardzo wymownie o zakresie tragedii. Za cały rok 1851 zanotowano w sumie 69 zgonów, za rok 1853 natomiast 50 zgonów. A w tragicznym

1852 roku odnotowano 176 zgonów. Nie było praktycznie rodziny, której epidemia by nie dotknęła. Wymieńmy choćby nazwiska tych ludzi, które straciły wówczas swoich bliskich: Semberecki, Jezierski, Nowacki, Fabrowski, Zdzyński, Roszkiewicz, Pasikowski, Klaga, Polakiewicz, Kubacki, Morysiwicz, Polak, Zimarski, Krzywański, Krawczewski, Golicki, Szczypski, Glogowski, Lesiewicz, Szarwark, Drabęto-wicz, Gretkiewicz, Stasiński, Biczysko, Siankiewicz, Nędzyński, Stawicki, Joks. Nazwiska te do dziś spotykamy wśród mieszkańców Mikstata.

Śmierć mieszkańców miasta, bez względu na stan posiadania, jak i bez względu na wiek. Najmłodszym zmarłym był zaledwie półroczny Franek Lesiewicz, a najstarszym 70-letni Karol Biczysko. Zmarłych chowano na cmentarzu epidemicznym przy ul. Kaliskiej. Zapewne nie dla wszystkich starczyło trumien. Zwłoki chowano więc owinięte prześcieradłem i przesypano wapnem, dla zapobieżenia rozprzestrzeniania się choroby. Zmarłym w tym miejscu mieszczanin Marceja Babicki zalecił mistrzowi Pawłowi Brylińskiemu wykonanie krzyża pasyjnego, który później przeniesiono na teren przy kościele farnym.

Po ustaniu epidemii, życie zaczęło powoli wracać do normy. Żaloba, która była udziałem wszystkich rodzin, spowodowała brak wsłubków w Mikstacie. Przełom nastąpił dopiero we wtorek 16 listopada. Na ślubnym kobiercu stanęła 21-letnia Agnieszka, wdowa po zmarłym w czasie epidemii Filipie Zdzyskim. Wybrankiem jej serca był 26-letni Roch Nędzyński. W trudnych warunkach odważyli się zacząć życie na nowo. Po tygodniu mikstacka fara była świadkiem niebywałego zdarzenia. Na ślubnym kobiercu stanęło jednocześnie sześć par nowożeńców. Byli to zakochani, którzy z konieczności odłożyli moment zawarcia ślubu. Ale była też wśród nich 24-letnia Marianna, wdowa po zmarłym w czasie epidemii Kasprze Plejsnerze, a wybrankiem jej rówieśnik Wawrzyn Fabrowski. Też postanowili zacząć życie na nowo. Radość nowożeńców była udziałem ks. Klajnera. Jednak podobnie jak u nowożeńców, i w jego pamięci, jak zadra, tkwiło wspomnienie bolesnych wydarzeń, których niedawno byli uczestnikami. Ks. Klajnert z początkiem grudnia opuścił Mikstat i przeniósł się na probostwo w Dublinie k. Jutrosina. Jednak trauma po mikstackiej tragedii pozostała w nim zapewne do końca życia.

Hezmik

ŚWIAT OGRODZEN
www.swiatogrodzen24.pl
 Grabów nad Prosną, ul. Kolejowa 31
 Pon.- Pt.: 7.00 - 17.00,
 sobota: 8.00 - 13.00
 tel. 665 981 750, 693 584 851

Ogrodzenia betonowe ♦
 panelowe ♦ siatka ♦ bramy ♦
 furtki ♦ kojce ♦ wiaty ♦ garaże

SONDA

Koronawirus Czy rządzący podjęli słuszne decyzje?

Rozm. A. Ławicka
Fot. M. Jańczak



Bogusława Jańczak
pracownik Archi-Ogrody

Zamknięcie przedszkoli i szkół w Polsce to słuszna decyzja. Być może dzięki temu uda się uniknąć wielu zachorowań. Jak wiemy, zarówno w Chinach, jak i we Włoszech zrobiono to o wiele za późno - dziś bardzo tego żałują.

Przebywanie w dużych skupiskach na pewno nie jest w tej chwili bezpieczne. Czy uda się opanować tę sytuację w ciągu dwóch tygodni? Nie byłabym tego taka pewna i obawiam się, że może to potrwać dłużej.

Wszystko zdajemy sobie sprawę, że to bardzo trudny czas. W wielu sklepach nie kupimy makaronu, ryżu, maki - i choć rząd zapewnia, że żywności nie zabraknie, to robimy te zakupy „na zapas”, bo obawiamy się każdego kolejnego dnia. Jeśli będziemy przestrzegać zaleceń - poddamy się kwarantannie po powrocie z zagranicy, w miarę naszych możliwości pozostaniemy w domach, zadbamy o higienę, to jest szansa, że uda nam się pokonać tę epidemię szybciej niż innym krajom.



Roman Wachoński
pracuje w ochronie

Myślę, że nasze państwo zareagowało w porę, zamykając szkoły, puby, restauracje - czyli wszystkie te miejsca, w których gromadzi się sporo ludzi.

Trudno w tym momencie powiedzieć, jak będzie rozprzestrzeniał się ten wirus - z dnia na dzień odnotowywanych jest coraz więcej przypadków zachorowań, miejmy nadzieję, że Polska nie ucierpi tak samo jak Włochy, i wszystko wróci do normy za dwa tygodnie.

To, co się dzieje teraz w sklepach, pokazuje, że ludzie naprawdę zaczęli panikować. Uważam, że to trochę przesada, aby kupować całe kosze żywności. Owszem, powinno się zrobić jakieś zakupy, ale wszystkie w zrealizować rozsądnie, tak, by kilka dni nie okazało się, że to jedzenie będzie leżać w śmietnikach. Sam nie robiłem żadnych „zapasów”.

Myślę, że ludzie są na tyle dorośli i inteligentni, że dostosują się do tego wszystkiego - do mycia rąk, nie będą bez powodu wychodzić z domów. Jeśli z kolei chodzi o wzmożone kontrole na granicach, to jest to jak najbardziej słuszny pomysł.



Kamil Świerad
pracuje za granicą

Moim zdaniem zamykanie szkół w tym momencie nie jest do końca dobrą decyzją, to stało się zdecydowanie za szybko. To wszystko dopiero przed nami. Obawiam się, że konsekwencje tych decyzji odczujemy później. Panikę wśród ludzi wywołały m.in. media. Po dwóch tygodniach wszystko wróci do normy, będzie tydzień spokoju, a potem jeszcze więcej zachorowań i jeszcze więcej wolnego.

Byłem na standardowych zakupach i nie dowierzałem, że ludzie potrafią kupować np. po osiem bochenków chleba. Niedługo okaże się, że i sklepy zostaną zamknięte, bo nie będzie w nich kompletnie nic.

Bez względu na to, czy na granicach są zaostżenia, czy ich nie ma, ludzie i tak będą wyjeżdżać do pracy, za chlebem.



Adam Drożak
emeryt

Koronawirus stanowi ogromne zagrożenie dla osób, które przebywają w dużych skupiskach, dlatego zamknięcie szkół i wielu innych miejsc, w których gromadzą się ludzie, jest jak najbardziej zasadne. Obawiam się jednak, że nie skończy się na tych dwóch tygodniach, że to wszystko potrwa o wiele dłużej, bo wirus rozprzestrzeni się w zatrważającym tempie. Być może dzięki trudnym decyzjom, jakie podjęły nasze władze, uda się ograniczyć przypadki zachorowań.

Nie popieram tych kolejek w marketach i kupowania wszystkiego, co się da - należy zachować zdrowy rozsądek. Jedna osoba kupi „na zapas”, a dla drugiej zabraknie, tak nie powinno się dziać. Oby ta żywność nie została zmarnowana i nie poniewierala się później w koszach...

Granice zostały zamknięte zdecydowanie za późno - taka decyzja powinna zostać podjęta już dwa tygodnie temu.



Sylwia Miner
ukończyła turystykę i rekreację

Najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo - decyzja o zamknięciu szkół, lokali, galerii handlowych jest jak najbardziej uzasadniona. Jeżeli wszyscy będą stosować się do zaleceń i unikać zagrożenia, to jest szansa, że uda się nam w miarę szybko pokonać koronawirusa.

Trudno powiedzieć, czy skończy się na tych dwóch tygodniach, wydaje mi się, że to będzie znacznie dłuższy proces.

Nie byłam w zakupach, ale znajomi mówili, że w marketach rzeczy brakowało podstawowych rzeczy. Wiadomo, że ta profilaktyka i zakupy są potrzebne, ale to zmierza w złym kierunku. Zamknięcie granic jest potrzebne, by przeciwdziałać wirusowi - widzimy przecież, że dzieje się na całym świecie. Być może gdyby inne kraje zareagowały wcześniej, nie byłoby teraz takiej epidemii.

Obawiam się, że turystyka znacznie upadnie, ludzie przecież jeszcze przed długi czas będą bać się gdziekolwiek wyjeżdżać.